Nr 363. Kraków, Piątek 9 Sierpnia 1907. Rok XXVI.

NOWA REFORMA

NUMER POPOŁUDNIOWY.

„Nowa Reforma“ wychodzi dwa razy dziennie.
Numer poranny wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych, numer popołudniowy codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie:
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węgrzech:				
z jednorazową przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
z dwurazową „ „	38 „	19 „	9 kor. 50 h	3 „ 20 „
W Państwie Niemieckiem	36 „	18 „	9 koron	3 „ — „
W innych państwach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać wprost do **Administracyi „N. Reformy“** w Krakowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ulica Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi i Administracyi Nr 41. — Nr rach. poczt. Kasy oszczęd. 857.486
Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.
We Lwowie sprzedaż numerów po 12 hl.: w Biurze dzienników A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego 2 i w Biurze Plohna, ulica Karola Ludw. 9.

Cena numeru 10 hal., z przesyłką pocztową 12 hal.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy“ i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** administracya „Nowej Reformy“. — Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, ul. Sławkowska 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, ul. Szewska — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18.

zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: We **Lwowie** Biura dzienników: Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski, Pasaż Hausmana 9. — W **Przemyślu** Hesseles. — W **Jarosławiu** A. Amster. — W **Wiedniu:** Hermann Goldschmied (sprzedaż pojedynczych numerów), I Wollzeile 6. — M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik. — R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — H. Schalek (Wollzeile). — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, 61 Rue Rougemont.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya „Nowej Reformy“ za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h od wiersza za każdy raz. — **Głosy publiczne** po 2 kor. od wiersza. Układ tabelaryczny, cyfrowy, skomplikowany pierwszy raz 40 h, następny po 10 h. od wiersza. — **Załączniki** do „N. Reformy“ (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenumeratorów

Nastrój pokojowy.

Dla Wilhelma II lato tegoroczne jest bardzo przyjemne i urozmaicone. Zaledwie pożegnał cara w Świnoujściu — spieszyć musi do Wilhelmshöhe pod miastem Kassel, aby tam powitać innego władcę, w dodatku wuja swego, króla Anglii Edwarda. Wiadomo zaś, że obecny cesarz niemiecki wielkie upodobanie znajduje w takich przyjęciach, zjazdach i wizytach, i że, gdyby to tylko od niego zależało, oddawałby się temu miłemu zajęciu daleko częściej i gorliwiej. — W tym roku zaś szczególnie sprzyja mu szczęście. Bywały już zjazdy i wizyty, z których Wilhelm II wracał niezadowolony i chmurny, bo na jego uprzejmości odpowiedziano mu obojętnością i chłodem. Dziś zapewne uśmiecha się wesoło. Zjazd w Świnoujściu miał dla niego przebieg i wynik nadspodziewanie dodatni. — Wstrzemięźliwy w wynurzeniach uczuć swoich Mikołaj II tym razem zupełnie uległ serdeczności swego sąsiada i odwzajemnił mu się niemniej czułem zapewnieniem swej przyjaźni.

Nie dość na tem, i zjazd w Wilhelmshöhe zapowiada się bardzo pomyślnie, daleko pomyślniej, niż zeszłoroczne spotkanie się z wujem z za kanału. Już wtedy stosunek Anglii do Niemiec był więcej, niż chłodny, a niemniej chłodnemi były stosunki między obu dworami. Krążyły pogłoski, że Edward VII tylko pod dyplomatyczną i osobistą presyą Wilhelma II zdecydował się na zjazd z nim w swej podróży do Marienbadu. Obecnie nikt już nie mówi o takim przymusie, pomimo, że w ubiegłym roku, po zeszłorocznym zjeździe, wydarzyło się niejedno, co źle zdawało się wróżyć o dalszem ukształtowaniu się stanowiska Anglii względem Niemiec. W podróży, odbytej przez króla Edwarda przed kilku miesiącami po morzu Śródziemnem, wyraźnie przecie zarysował się plan utworzenia wielkiej antiniemieckiej koalicyi państw zachodnio-południowej Europy. I nikt wówczas może nie przypuszczał, że już za kilka miesięcy wuj i siostrzeniec ponownie padną sobie w objęcia.

Za dobrą wróżbę dla ich zjazdu w Wilhelmshöhe, uważają dziś dzienniki niemieckie „niezwykły wypadek“, jaki wydarzył się onegdaj w Londynie podczas dorocznego bankietu angielskiego królewskiego klubu jachtowego. W ukończonej obecnie regacie tego klubu, jacht Wilhelma II odniósł zwycięstwo i zdobył puhar królewski. Zwykle na następującym po regacie bankiecie, jeden tylko wygłasza się toast, na cześć króla. Tym razem wbrew zwyczajowi powstał Edward VII i wzniósł toast na cześć Wilhelma II, winszując mu zwycięstwa jego jachtu, a w toaście tym król zaznaczył, że czyni to „z wielką przyjemnością“. Świat polityczny odwykł już od takich objawów uprzejmości angielskiego wuja dla niemieckiego siostrzeńca, nie dziw więc, że ten toast zwrócił ogólną uwagę i poczytywany jest za horoskop, iż bliskie spotkanie obu tych władców będzie miało również charakter serdeczniejszy niż zwykle.

Jeżli do tych objawów dodamy nadspodziewanie lojalne zachowanie się Niemiec wobec zbrojnego wystąpienia Francyi w Maroku, owe zapewnienia półurzędowej prasy niemieckiej, że ten krok Francyi nie wywołuje niechęci w Berlinie, lecz przeciwnie, spotyka się tam z sympatycznem uznaniem, to mimowoli nasunąć się nam musi przypuszczenie, że za kulisami jawnych stosunków politycznych, zajść musiało coś, co znacznie zmieniło międzynarodową sytuacyę.

Zagadkę tę rozwiązują nam do pewnego stopnia głosy kilku gazet angielskich, które zaznaczają, że w Anglii wraca znów pewne zaufanie do polityki Wilhelma II. Jak to należy rozumieć, jak sobie tłomaczyć? - Otóż chyba tylko tem, że Niemcy w ostatnim czasie znacznie zredukowały swoje ekspanzywne zakusy, że w kwestyach międzynarodowych występują znów z większą skromnością i wstrzemięźliwością.

Czyżby i to miało związek ze zjazdem w Świnoujściu i z „gwarancyami“, jakie Niemcy „w owych „pewnych“ sprawach, obchodzących jedynie obu sąsiadów“ — uzyskały od carskiej Rosyi?

Docieć i stwierdzić to trudno, lecz tem większe pole pozostaje dla przypuszczeń i domysłów.

Rzecz w każdym razie dziwna i znamienna. Mimo huku strzałów na wybrzeżu afrykańskiem panuje dziś w Europie prawdziwie idyliczny nastrój pokojowy. Wszyscy są zgodni w swoich dążeniach, wszyscy się kochają, przynajmniej na zjazdach monarszych i... „ani jedna chmurka nie zaciemnia horyzontu“.

Czy nastrój ten potrwa długo, czy też jest on tylko objawem sztucznym, który lada dzień w coś zupełnie przeciwnego zamienić się może? Dla nas w każdym razie nastrój ten nie wróży nic dobrego.

O muzeum w Rapperswylu.

Do szlachetnego współzawodnictwa w doniosłej sprawie narodowej stanąć mają znowu dwa stołeczne miasta Galicyi: Kraków i Lwów, które zawsze dzierżą wysoko sztandar patryotyzmu i w trosce o dobro publiczne usiłują nawzajem się ubiegać. Chodzi tym razem o przeniesienie Muzeum narodowego w Rapperswylu do kraju, a że z trzech zaborów obecnie tylko Galicya może dać wspomnianej instytucyi bezpieczne i godne zarazem pomieszczenie, więc powstało siłą rzeczy zagadnienie, czy Lwów czy Kraków ma stać się w przyszłości siedzibą Muzeum narodowego z Rapperswylu.

Przypatrzmy się bliżej tej sprawie. Muzeum narodowe w Rapperswylu powstało głównie w tym celu, ażeby cenne zbiory historyczne, literackie, artystyczne i wogóle pamiątkowe, tudzież pewne fundusze, posiadające rozmaite przeznaczenie, przechowywać za granicą z wszelką rękojmią ich bezpieczeństwa. Pewną rolę odgrywała równie myśl zaznajamiania cudzoziemców z rzeczami polskiemi, ale okoliczność ta schodzi na daleki plan wobec faktu, że Muzeum w Rapperswylu zwiedza corocznie bardzo skromna liczba cudzoziemców, nie przekraczająca tysiąca. Wzgląd na emigracyę polską, dla której Muzeum owo mogłoby stanowić ognisko naukowe i polityczne, odpada dzisiaj zupełnie wobec faktu, że polityczne wychodźtwo polskie za granicą nie odgrywa dzisiaj żadnej roli czynnej i jest już tylko stróżem niewielu instytucyj znajdujących się w Paryżu.

Zreasumowawszy te trzy wymienione względy, dochodzimy do wniosku, że Muzeum narodowe ani w odniesieniu do wychodźtwa polskiego, ani w odniesieniu do cudzoziemców nie spełnia w Rapperswylu donioślejszego zadania, co oczywiście nie jest winą ludzi, stojących na jego czele, ale wypływem okoliczności, których tutaj nie będziemy roztrząsać. Powstaje wzgląd na bezpieczeństwo zbiorów i funduszów jego. Otóż sądzimy, że w Galicyi Muzeum narodowe może liczyć nie tylko na zupełne bezpieczeństwo wobec zakusów z wrogiej nam strony, ale także wobec wpływów stronniczych, o których tutaj nie chcemy wspominać, a które niedawno wywołały gorzką polemikę, wciągając do niej zupełnie zbytecznie Muzeum raperswylskie.

Rozstrzygnąwszy tę sprawę, musimy oświadczyć się za przeniesieniem Muzeum narodowego z Raperswylu do kraju i zająć się tylko pytaniem, czy siedzibą jego ma być w przyszłości Kraków czy Lwów? Otóż Lwów już od kilkunastu dni zajmuje się żywo tą sprawą i w szlachetnem współzawodnictwie pragnie uczynić wszystko, ażeby Muzeum raperswylskie znalazło się we Lwowie. Na posiedzeniu Rady miejskiej, radny Riedl poruszył tę sprawę, a wiceprezydent Rutowski w odpowiedzi swojej zaznaczył, że prezydyum stara się usilnie myśl tę urzeczywistnić i że w razie przeniesienia Muzeum do Lwowa, gmina pamiętałaby o personalu tej instytucyi, zwłaszcza o pułkowniku Miłkowskim (T. T. Jeżu) i o kustoszu Różyckim. Prasa lwowska również gorąco przemawia za przeniesieniem Muzeum do Lwowa, przytaczając długi szereg argumentów na swoją korzyść.

„Kuryer Lwowski“ ująwszy w całość wszystkie te argumenty, pisze: „Pomijając więc względy lokalnego patryotyzmu, oświadczyćby się należało w kwestyi przeniesienia zbiorów rappersywlskich stanowczo na korzyść Lwowa. Z wyjątkiem bowiem osobistych pamiątek po ludziach wielkich, pamiątek, będących unikatami, zbiory rapperswylskie są tego rodzaju, że w Krakowie wprostby zniknęły bez żadnego wrażenie. To bowiem, co Kraków posiada obecnie w muzeum Czapskich pod względem numizmatycznym, w Muzeum narodowem pod względem zabytków sztuki, w bibliotece Czartoryskich lub Jagiellońskiej pod względem biblioteczno-archiwalnym jest, nie przesadzimy chyba, sto kilkadziesiąt razy większe od zbiorów w Rapperswylu. Po cóż więc tworzyć dublety, po co wnosić do Krakowa jeszcze jedną instytucyę, która z niewielkiemi wyjątkami nic tamtejszym zbiorom nie przyniesie nowego.

„Natomiast dla Lwowa zbiory rapperswylskie miałyby ogromnie doniosłą wartość pod względem cywilizacyjnym i kulturalnym, a nawet pedagogicznym. Wiadomą, jak mało w nas zrozumienia dla dziejowej przeszłości, jak mało zmysłu artystycznego, jak najlepsze nawet zamiary toną w morzu hyperkrytycyzmu i specyalnie lwowskiego pesymizmu. Muzeum rapperswylskie miałoby wobec tego ogromną, a wdzięczną misyę kulturalną, posunęłoby usiłowanie jednostek o spory krok naprzód w kierunku rozbudzenia życia umysłowego i artystycznego w społeczności lwowskiej i niemniej zacofanej publiczności prowincyonalnej“. — Otóż za Lwowem przemawiałby tylko wzgląd pedagogiczny, ale względowi temu powinna uczynić zadość instytucya specyalna do tego właśnie celu stworzona, a nie Muzeum narodowe, mające inne przeznaznaczenie, o wiele obszerniejsze.

Natomiast Kraków, stolica duchowa Polski, sam przez się tworzący olbrzymie muzeum, powinien w murach swoich mieścić także Muzeum rapperswylskie. Bogactwo Krakowa na tem polu wcale nie jest przeszkodą, owszem przemawia na korzyść naszą. Muzeum rapperswilskie będzie cennem uzupełnieniem innych zbiorów naszych i nie „zniknie“ u nas, jak się wyraża „Kuryer“, podobnie jak w naszyjniku drogocennym nie znika mała perła wobec większych, lecz właśnie przyczynia się do utworzenia wspaniałej całości. Tutaj cudzoziemcy, a także i ziomkowie z wszystkich zaborów będą mogli w należytej mierze korzystać ze zbiorów tego Muzeum, co nawet przyznaje sam „Kuryer“.

Wobec tego powinien Kraków wdrożyć akcyę, ażeby Muzeum rapperswylskie przeniesiono do nas. Wprawdzie Rada muzealna uchwaliła na razie pozostawić Muzeum w Rapperswylu, ale uchwała ta nie obowiązuje na wsze czasy i może być przez tę samą Radę zreasumowana. Kraków, który od wieków jest skarbnicą zabytków i pamiątek narodowych, ma obowiązek wytężyć wszystkie usiłowania, aby cenne zbiory rapperswylskie pomnożyły bogate jego archiwa. Jako miasto leżące na trakcie Europy ma Kraków możność uprzystępnienia badaczom ważnych źródeł do badań dziejowych w znacznie pełniejszej mierze, niż Lwów.

Z prasy rosyjskiej.

(Bezpartyjni. — Apatya wyborców. — Brak ludzi. — Pesymizm. — „Nowoje Wremja“ za parlamentem. — Fałszywe cytaty.)

Pisma rosyjskie, które w ostatnich trzech latach dostarczały tyle ciekawego materyału, że zaledwie w małej części można go było wyzyskać, są obecnie przerażająco puste. Nic w tem dziwnego: niema Dumy, zduszono rewolucyę, bohaterskie wojska już nie działają tak, jak to było w Moskwie i w kraju nadbałtyckim, a co więcej rząd tak wziął w karby prasę, że ta zastanawia się nad każdem słowem w obawie, czy redaktor nie zapłaci za nie trzechmiesięcznem więzieniem, jeżeli żal mu będzie 3000 rubli zapłacić gotówką. Więc plon z pism rosyjskich nie może być wielki.

Obecnie polemizują one o bezpartyjność. Z pomiędzy artykułów na ten temat zasługuje głos znanego kadeta Kizewetera, pomieszczony w „Russkich Wiedomostiach“. Uznając konieczność stronnictw politycznych, przyznaje jednak p. Kizewetter, że bądź co bądź głosy bezpartyjnych swoją ilościową przewagą decydują o losie kandydatur partyjnych. „Nastrój panujący wśród wyborców bezpartyjnych wpływa na rezultat wyborów nie w mniejszym stopniu, aniżeli walka stronnictw.“ Jako dowód przytacza autor pierwsze i drugie wybory do Dumy. Przy pierwszych wyborach, kadeci zawdzięczali swe świetne zwycięstwo tylko temu, iż bezpartyjni mieli do nich zaufanie, uważali ich za stronnictwo najlepiej zorganizowane do walki o konstytucyę. Przy drugich wyborach, bezpartyjni podzielili swoją sympatyę między kadetów a przedstawicieli więcej lewych stronnictw. Autor sądzi, że i przy trzecich wyborach, pomimo zmienionej ordynacyi, bezpartyjni rozstrzygną na rzecz konstytucyonalistów. Ale mimo tego jest wielkie niebezpieczeństwo (dla kadetów), ponieważ i stronnictwa reakcyjne również w części przywdziewają maskę zwolenników konstytucyi. Publicyści, podejrzani o stosunki z reakcyą, zbyt głośno zachwalają bezpartyjność. Potrzeba więc, aby wyborcy, stojący poza partyami, głosowali na konstytucyonalistów, „nie z imienia i nazwiska, lecz i przekonania“. „Ruś“ tych obaw Kizewetera o tyle nie podziela, iż sądzi, że bezpartyjni umieją rozróżnić kadetów od takich np. październikowców, lub członków stronnictwa prawnego porządku. Obecnie prawo z 16 czerwca nie pozwala marzyć o zwycięstwie lewicy ludowej, na którą przy ostatnich wyborach padło tyle bezpartyjnych głosów. Dla bezpartyjnych więc, szczerze pragnących ustroju konstytucyjnego, nie będzie wyboru: — wogóle cała opozycya musi głosować na kadetów. „I jeżeli tylko kadeci sami zostaną konstytucyonalistami z przekonania i nie będą przywdziewać październikowskich płaszczów, to masa bezpartyjnych oświadczy się stanowczo za niemi.“

Nie dobrą wróżbą jednak dla przyszłych wyborów jest obojętność ogółu. Ze wszystkich stron donoszą, iż wśród tego rodzaju wyborców, którzy sami powinni zgłaszać się o wpisanie ich na listy wyborcze, panuje ogromna apatya. Zamknięcie list nastąpi niezadługo, a są także miejscowości, w których dotychczas z zapisania się na listę, skorzystało zaledwie 10 procent uprawnionych. Z obojętnością tą łączy się i pesymizm, który w tym wypadku dostarcza najlepszej broni reakcyi. Stąd „Riecz“ narzeka, że inteligencya rosyjska jest jeszcze źle trenowana na torze politycznym i że na dalszy dystans nie wytrzyma. Po pierwszem trzechleciu walki za nowy ustrój życia, zbyt wielu opuszcza ręce, mówiąc: nie podołamy. Drudzy znowu, zbyt rozdrażnieni niepowodzeniami i brakiem ludzi, pytają się, czy z takiem społeczeństwem i z takimi wodzami można cokolwiek bądź wywalczyć. Głośnym stał się w prasie rosyjskiej artykuł jakiegoś Włodzimierza Ż. na temat „nieurodzaju“ ludzi. „Zabrakło nam — pisze on — zdolnych do utrzymania tego, cośmy już zyskali, cośmy mieli w rękach, a co z nich wypłynęło jak woda. Mnie już i przedtem zdawało się, że ludzie naszego klimatu nie umieją utrzymać zajętych pozycyi, ale nie przypuszczałem, aby się to stało w takich olbrzymich nie do uwierzenia rozmiarach.“ To już nie prosty pesymizm, powiada „Riecz“, ale zupełna beznadziejność.

„Nowoje Wremia“, jak zawsze, jest chwiejną w swoich zapatrywaniach, co dziś chwali, gotowa za kilka dni ganić i — odwrotnie. Tę „stałość“ zapatrywań świetnie reprezentuje zdolny jej felietonista Mienszikow. Dopiero co wzywał do położenia krzyżyka na przymierzu z Francyą i groził, że Rosya zapłaci jej wszelkie długi, a obecnie po artykule na ten temat w „Revue“ p. Finota, zaczyna śpiewać inną piosnkę. Finot mówi, że Francya dostarczy Rosyi pieniędzy, jeżeli będzie przekonana o ścisłej kontroli ze strony Dumy rosyjskiej. Jeżeli o to chodzi, to p. Mienszikow zgodzi się na taką kontrolę, byle tylko jeszcze dziesiątek miliardów francuskich spłynął do Rosyi. Niech będzie Duma, niech będzie parlament. Mienszikow idzie nawet dalej, niż żąda Finot. Zgadza się, aby była Duma nawet z prawami konstytuanty. „Tak jest, potrzeba przejrzeć wszystkie nasze urządzenia z góry do dołu, wiele odrzucić, niektóre przerobić, nowe wybudować. Może ktoś powiedzieć, że się tem u nas już rząd zajmował. To prawda, ale zajmował się źle. Przystępował do budowy jak zaściankowy właściciel — bez architekta, bez specyalnych wiadomości, bez kosztorysu, opartego na doświadczeniu i wiedzy...“ Zapach nowych miliardów odurzył. Francuzów nie udało się przestraszyć zapłatą długów, Mendelsohn nie dał pieniędzy, choć prawdziwie rosyjskie dzienniki rozgrzeszyły go z żydostwa, a więc kameleony w rodzaju Mienszikowa przemówili innym językiem. Przed miesiącem marni i głupi dla „Nowoje Wremia“ Francuzi, są już od tygodnia na jej szpaltach na nowo mądrymi, zdolnymi, a nawet genialnymi.

O sławnych artykułach „Rossji“ przeciw Polakom, nie wiele wspominała prasa rosyjska. Dopiero obecnie, kiedy wszystkie pisma warszawskie wykazały kłamliwość jej cytat (niektórzy redaktorzy, wysłali nawet osobne okólniki do pism rosyjskich), sprawa ta nabiera nieco rozgłosu. Falsyfikacyą ministeryalną Rosyi — pisze „Rjecz“ — zaraził się inny szereg patryotycznych organów, jak „Russkoje Znamie“, „Kijewlanin“, „Minskoje Słowo“ i t. d. Ale najświetniej udał się debiut z polskiemi cytatami pismu „Poszajewskija Izwiestja“. Pismo to cytuje między innemi ustępy z takich pism polskich, jakie nigdy nie istniały, jak np. „Kuryer Praski“. Co więcej, twórcy i wynalazcy cytat w napadzie polonofobii, zamienili rządowy generał-gubernatorski „Warszawski Dniewnik“ na pismo polskie, które jakoby oświadczyło, że „wszyscy Słowianie-szyzmatycy są nam nienawistni, a przedewszystkiem Rosyanie“. Taką fatalną omyłkę, dodaje „Rjecz“, można było popełnić, chyba w stanie zupełnie niepoczytalnym.

Do illustracyi stosunków w klasztorach prawosławnych, dorzucił dość interesujących szczegółów proces M. W. Uspieńskiego, ekonoma akademii duchownej, obwinionego o sprzeniewierzenie 11.000 rubli. Dzienniki obszernie podają

Stefan Żeromski

Dzieje grzechu.

74 (Ciąg dalszy.)

Trzeźwa myśl o jeździe w przedziale kolejowym, w wagonie tramwaju przez nieskończenie długą „Avenue de la gare“, myśl o windzie w hotelu. Rozterka. Ewa założyła nogę na nogę, ściskała kolana i przytulała plecy coraz szczelniej do oparcia kanapy, żeby zaznać jak najwięcej wewnętrznego ciepła. Jeszcze chwilę poczekać, jeszcze tylko tę chwilę... Nagle usłyszała dźwięk, który ją pchnął z miejsca i otrzeźwił do cna. Ktoś obok niej, z tyłu, ktoś w tem miejscu wymówił po polsku.

— Zbawicielu! Zbawicielu!

Szept ten był tak strasznie bolesny, tak śmiertelnie głęboki, że zerwała się na równe nogi. Oczy jej padły w głąb sali i ujrzały w lustrze odbicie postaci człowieka, który spał. Siedział tyłem do Ewy a twarzą do lustra zwrócony. Łokcie jego rąk były oparte na marmurowym stoliku, a twarz ukryta w dłoniach. Ewa stała na miejscu, patrząc w lustro i usiłując zobaczyć twarz. Nagle spostrzegła, że prawa ręka nieznanego bezwładnie opadła na marmurowy blat stołu, że zwolna sunęła się po nim i kurczowym ruchem pochwyciła rękojeść rewolweru, który tam leżał.

Szept straszliwy tych samych wyrazów.

Biała ręka wzniosła się i nagle znalazła tuż przy skroni. Ewa skokiem rzuciła się naprzód. Nie wiedząc wcale o tem, co czyni, znalazła się przy tym człowieku. Porwała obiema dłońmi kościstą, suchą rękę i wydarła z niej rewolwer. Ujrzała z blizka twarz nieznaną, szaro-białą, coś, jakby twarz Dawida z nieśmiertelnego posągu Michała Anioła. Zdało się jej, że to biały kamień, szarym kurzem przysypany, patrzy na nią z półzmroku. Oczy skamieniałe, z których siła widzenia uciekła. Źrenice stały się dwiema czarnemi a nieruchomemi próżniami. Czoło sfałdowane, a każda zmarszczka stężała na zawsze... Usta zatrzaśnięte na zamek szatańskim uśmiechem. Ewa, nie wiedząc wcale o tem, co zrobiła, upadła na kolana i bezmyślnie okrywała pocałunkami ręce nieznajomego.

— Nie, nie! — szeptała w paroksyzmie.

Nim jeszcze jego ślepe źrenice przestały być martwemi dziurami, usta odemknęły się i dziwny głos, głos cichego niepokoju zapytał po polsku:

— Któż tu jest? Kto tu?

— Co pan chciałeś zrobić! Jak pan śmiesz podobną myśl? — krzyczała teraz w szale zrywając się na nogi i wymachując rewolwerem, który trzymała w rozpalonej dłoni.

Na to odpowiedział ów cichy i niewinny głos:

— Ja już nie mogłem, już nad siły... I dlatego...

— Kto pan jesteś? — krzyczała coraz głośniej.

Nieznajomy milczał, jakby sobie coś z mozołem przypominał. Rzekł głośniej:

— Kto ja jestem? O to chodzi, kto... No cóż.. Pół-Polak. Adwokat spraw z kretesem przegranych. Zawsze chybiający bombiarz.

— Co takiego? Bombiarz?

— Rzucałem papierowe bomby w strupieszałe polskie narodzisko...

— No, więc rzucaj pan sobie swe bomby.

— Ba! Kiedy nie warto. Kołtun skręcił polską duszę. A przytem i ja sam... Siła w ręce stężała... Siła w ręce...

— Ale kto pan jesteś? Nazwisko pańskie!

— Nazwisko? Nazwisko — Bandos.

— Bandos — jest to literacki pseudonim poety Jaśniacha.

— To, to! Jaśniach...

W owej chwili oczy tego człowieka otrzymały siłę widzenia. Ramiona jego porwały się, brwi posępnie zsunęły, a między niemi wyryły się dwie pionowe zmarszczki.

— Kto panią uprosił do zajmowania się moją osobą i mojemi sprawami? — spytał głosem cichym, a tak złowieszczym, że się o krok cofnęła.

— Sama się upoważniłam.

— Śliczny Apoloniusz z Tyany, zbawiający ludzi wbrew ich woli!

Mówiąc te słowa, bezwiednym ruchem poprawił na sobie surdut, wstał z krzesła i powtórnie przedstawił się:

— Jestem Rudolf Jaśniach — literat.

— Moje nazwisko — Ewa Pobratyńska.

Widocznie, nie mogąc ustać na nogach, usiadł znowu i rozglądał się szczegółowo po tem miejscu. Brudny kelner, z hałasem rozsuwając krzesełka, odkręcił drugą lampkę elektryczną. Jasny blask padł na twarz i postać Jaśniacha. Ewa ujrzała dokładnie tę twarz, jeszcze piękną, ale znoszoną i zdartą, wypełzłą od słońca i deszczu. Niezbyt gęsty, a dziwnie piękny zarost, był jeszcze prawie młodzieńczy, a włosy na głowie już zupełnie siwe, rzadkie, tworzące dobrze już widoczną łysinę. Oczy były podkrążone niemal czarnemi podkowami, usta granatowe. Dziwnem w tej twarzy zjawiskiem były oczy. Miały w sobie coś z węgla, który się jeszcze żarzy, ale już powleczony jest martwicą popiołu. Dzikie, nienasycone szyderstwo i głęboka nadczułość, zdawały się walczyć w tych oczach i wyganiać się z nich nawzajem. Jaśniach ubrany był ze skromnością, ale czysto i wytwornie. Ruchy jego stały się teraz prawidłowe, spokojne i przyzwoite. Widać było tylko, że siły są zupełnie wyczerpane, że nie jest w stanie trzymać się na nogach. Siedział z rękoma, ciężko i bezwładnie leżącemi na kolanach. Dziwnym swym, szyderczym, nieznośnym wzrokiem wpatrywał się w Ewę.

Ona rzekła wesoło:

— Jestem przekonana, że pan — na skałce — doszedł do dużego pugilaresu, — a teraz... zostało w bocznej kieszeni „dwadzieścia centimów“.

Kiwał potakująco głową.

— Dużo pan wygrał?

— Dużo.

— A dużo też pan przegrał?

— O, dużo! Przegrałem już ostatni sen. „Glamis hath murdered sleep and therefore Cawdor shall sleep no more! — Macbeth shall sleep no more!“

— Nie rozumiem.

— Bo też nie należy do rzeczy najłatwiejszych dokładne zrozumienie mowy bombiarza, który sobie w łeb strzela.

— Chciał strzelić...

— Strzela sobie w łeb tylko ten, kto tego mógł chcieć.

— Zakazuje się panu chcieć tego!

— Mógłby mi tego zakazać tylko ten, ktoby mi był poprzednio dał siłę, żebym chciał...

— Ja w imieniu tej właśnie władzy!

— Musiałaby pani przebyć poprzednio wszystkie siedm sfer O-Sir-Is'a — mądrość, miłość sprawiedliwość, piękność, wspaniałość, wiedzę, nieśmiertelność — i zejść dopiero do tej spelunki. A pani nosi pantofle?

— Cóż to za pytanie?

— Chciałbym wiedzieć, czy pod jednym z nich siedzi — mąż?

— Noszę pantofle, nawet w dniu dzisiejszym, mokre i podarte, ale męża.. niestety...

— To może pani zechce zostać moją żoną, żebym mógł zająć wakującą posadę.

— Ależ naturalnie! Tylko musi się pan jeszcze odegrać.

— Nie, już nie! Już mi teraz nie potrzeba. Zresztą — najniższa stawka pięć franciszków, a ja nie mam nawet na zapłacenie za kieliszek wina, który tu przed swą śmiercią wypiłem.

— Pożyczę panu trzy tysiące franków. Ale pan powie, dlaczego to już panu nie są pieniądze potrzebne?

— Od czasu, kiedy w Polsce idee zostały wydeptane obcasami proboszczów, szlachciców, fabrykantów i szanownych panów dziennikarzy, kiedy, uważa pani, rozmnożyły się tam „stany posiadania“, nie miałem innego wyjścia, tylko zdobyć pieniądze i tworzyć „stan posiadania“ dla wydeptanych idejów — za pomocą... pieniędzy. Słyszała pani kiedy podobne chryje? Tymczasem — wygrałem — przegrałem — dwadzieścia centimów. Trzy tysiące franków? A jeżeli przegram i to? (C. d. n.)

z aktu oskarżenia obraz porządków gospodarczych i finansowych w tej instytucyi. Chyba kto nie chciał, ten nie zmaczał rąk w kasie. Sam pan rektor, O. Sergiusz, uważał ją, jak swoją własność — brał z banków pieniądze, ile mu się podobało i na co mu się podobało, bez zawiadomienia o tem kasyera. Uspieńskij popełnił sprzeniewierzenie wskutek gry w karty, jaką na wielką skalę uprawiano w Monasterze. Najczęściej grywano w celi jeromonacha. Biesiady były wesołe: szampańskie lało się strugami. Różnice gry dochodziły do setek, a czasem do tysięcy rubli. Kiedy Uspieńskij raz przegrał wszystkie pieniądze, jeden z mnichów powiedział mu wprost: weź sobie z kasy. Posłuchał i grał dalej. Wszyscy o tem wiedzieli, skąd pochodziły te pieniądze, ale żadnego z mnichów od gry to nie powstrzymywało. Przyszła nagle rewizya — a rezultatem jej będzie ów proces, mający się odbyć w ciągu tego miesiąca.

Tryumf dział w Maroko.

Jeżeli prasa francuska stwierdza obecnie, że na oddział francuski, wysiadający w Casablanca na ląd, krajowcy napadli z zasadzki, to oczywiście rzeczy tej nie potrzebuję wcale udowadniać. Wszakże przysłowie francuskie powiada, że „à la guerre comme à la guerre", a w Maroku w rzeczywistości istnieje wojna Maurów przeciwko Europejczykom. Tubylcy marokańscy, strzelając do Francuzów, uważali to za swoje dobre prawo, a gdy otrzymali naukę pod postacią bombardowania miasta, oburzyli się naturalnie i są wobec obcych jeszcze bardziej wrogo usposobieni.

Również zbyteczną jest wzmianka, że bombardowanie Casablanki wywołało przygnębiające wrażenie na jej mieszkańców. Bomby melinitowe, które nawet nie oszczędziły „moszei", to jest świątyni, gdzie znaleźli schronienie żołnierze marokańscy; które w jednej chwili zrównały z ziemią fort, skąd padły strzały na Francuzów; które wznieciły pożar w dzielnicy mauretańskiej — bomby owe nie były przecież naszym gradem. I nic też dziwnego, że widząc grozę położenia, wuj sułtana, basza Mulej el Amin udał się do reprezentanta Francyi i w pokorze prosił go o zaprzestanie dalszej kanonady, przyczem dodał, że jeżeli żołnierze marokańscy brali udział w walce przeciwko Francuzom, to trzeba uwzględnić, że odgrywała tu rolę „głupota niekulturalnych żywiołów".

Francuzi wstrzymali bombardowanie pod warunkiem, że marokańscy żołnierze powędrują do więzienia, co się też natychmiast stało. Dalej, wedle telegramu z Tangeru, przedstawiciel Francyi hr. Saint Aulaire udał się do przedstawiciela sułtana i wyjaśnił mu „charakter" bombardowania Casablanki, oświadczając zarazem, że władze marokańskie będą odpowiedzialne za najmniejsze wykroczenie przeciw Francuzom. Przedstawiciel sułtana przyjął to oświadczenie do wiadomości i wyraził swoje ubolewanie z powodu zajść, które stały się przyczyną zbrojnej interwencyi. Dalej wysłał przedstawiciel Francyi notę do Ben Slimana w Fezie, przedstawiającą obecny stan rzeczy i żądającą trzymania w karbach ludności. Wreszcie wezwał członków „magzenu" do wypełnienia następujących żądań: Władze marokańskie w Casablanca mają poddać się rozkazom komendanta tamtejszej francuskiej siły zbrojnej, czuwać nad bezpieczeństwem kolonistów francuskich; dać jak najrychlej zadosyćuczynienie, przyrzeczone z powodu śmierci dra Mauchampa, tudzież przedsięwziąć środki, celem dokonania reform, wymienionych w traktacie z Algeciras.

Ale tryumf Francuzów ogranicza się tylko na Casablankę i okolicę, gdyż w innych miastach i całym kraju panuje silne wrzenie pośród ludności marokańskiej. Jeżeli sprawdzi się wiadomość, że Mazagan był także bombardowany, to oczywiście i w owej okolicy nastąpi spokój, ale i tutaj skutek będzie lokalny. Dowodem doniesienie, że teraz w mieście Larasz wzmaga się wrzenie w sposób dla obcych groźny. Miasto Larasz, dawne rzymskie Lixus, było w początkach wieku XVI posiadłością portugalską, następnie aż do końca prawie XVII wieku należało do Hiszpanii. Port Laraszu z powodu ław piaszczystych odznacza się trudnym przystępem. Na 5000 ludności miejscowej znajduje się tam 2000 żydów i około 150 Europejczyków. Larasz jest portem dla Fezu. Dalej położenie Europejczyków jest równie krytyczne w Fezie i Marakesz. Trzeba jednakże na dalsze ukształtowanie się stosunków w Maroko poczekać jeszcze kilka dni, aż wiadomość o bombardowaniu Casablanki rozejdzie się po kraju. Dopiero wtedy okaże się, czy ludność Maroka przycichnie, czy też będzie dalej występować czynnie przeciwko Europejczykom.

Na Macierz śląską.

Otrzymujemy następującą odezwę:

Rodacy!

Rok rocznie płyną na Śląsk setki tysięcy koron, rok rocznie gromadzą się zasoby i środki celem ugruntowania tu siły i potęgi wrogich nam żywiołów, żywiołów, godzących wprost w istotę życia naszego narodowego. Niemcy i Czesi wytężają swe siły, zbierają je i kierują w jednym kierunku ku zagładzie polskości na Śląsku. I nie jest praca ich dorywczą, lecz działalność to systematyczna, idąca i posuwająca się naprzód, nie licząca się z żadnemi względami, wzorująca się na ideale swym hakacie pruskiej, jak ona twarda, nielitościwa, barbarzyńska. I nietylko Niemcy wypowiedzieli nam na Śląsku bój tak bezwzględny, bój śmiertelny, walkę na śmierć i życie, nie ustępują im w tem i pobratymcy nasi „bracia słowiańscy" Czesi; porobiwszy tu ogromne zdobycze prą naprzód, uważając Śląsk cały, a nawet wszystko aż po sam Kraków za dzierżawy swoje, za teren pod wymarzoną państwowość czeską. I Niemcy i Czesi nie działają tylko środkami społeczeństwa swego na Śląsku, lecz znajdują ustawiczną i wydatną pomoc w Czechach i krajach niemieckich; wszyscy Niemcy i Czesi pozaśląscy biorą żywy i gorący udział w tej zaborczej polityce swych rodaków na Śląsku. A praca narodowa na Śląsku jest ciężka i napotyka na trudności ogromne. Ludność polska na Śląsku, stanowiąca 62% ogółu ludności Księstwa Cieszyńskiego, upośledzona jest we wszystkich swych prawach, znajduje się pod rządami niemiecko-czeskiemi.

Praca ta w przeważnej części spoczywa na jednej instytucyi, a jest nią Macierz szkolna dla Księstwa cieszyńskiego w Cieszynie. Ogrom pracy Macierzy jest wielki. Zakładanie ochronek, szkół, czytelń, kursów dla analfabetów, kursów uzupełniających i t. p. zachowanie i szerzenie polskości na Śląsku, oto zadania, których się podjęła Macierz i z których się chlubnie wywiązuje, ale ogrom pracy przechodzi jej siły i fundusze.

Praca więc na Śląsku musi się oprzeć o całe społeczeństwo polskie. Napór wrogów naszych po przełamaniu Śląska grozi Galicyi. Baczność zatem! Działać póki czas i wesprzeć pogrążoną w walce ludność śląską! — Obrona kresów, to obowiązek Polski całej, a hasło narodowe: „z piędzi ziemi polskiej stracić nam nie wolno"!

Obrona staropolskiej dzielnicy piastowskiej, to pomoc, niesiona Macierzy szkolnej w Cieszynie, pomoc, przedewszystkiem materyalna, niesiona drogą składek, od których nikt nigdy wymawiać się nie powinien. Fundusze Macierzy znajdują się w opłakanym stanie. Macierz chcąc przysporzyć sobie dochodów, wydała emisyę losów, których niestety mimo wysiłków życzliwych i szlachetnych jednostek dotąd nie rozprzedano. Już piąty rok upływa od puszczenia w obieg biletów, ostatni termin ciągnienia upływa w grudniu, a jeszcze dziesiątki tysięcy spoczywają nierozprzedane. — Rodacy! W chwili dla nas ciężkiej, wprost przełomowej, apelujemy do Was z gorącą prośbą o pomoc materyalną. Kupujcie losy Macierzy, czy to sami, czy zachęcając znajomych i krewnych i tych, którym dobro ludu leży na sercu, by poparli to zbożne dzieło. Koszt niewielki, cena losu 2 korony, a od rozprzedania tych losów zależy budowa i istnienie bursy dla polskiej młodzieży w Cieszynie. Cenne fanty niech będą również zachętą dla publiczności. Do Was w pierwszej linii zwracamy się obywatele miasta Krakowa, tego serca Polski, strażnicy grobów, patronów i bohaterów narodu o poparcie naszej prośby, a zwłaszcza do szanownych firm kupieckich, znanych ze swego patryotyzmu i poczucia obowiązku narodowego o łaskawe pośrednictwo w rozprzedaży losów. Również zwracamy się do bratnich Towarzystw, jak Towarzystwa Szkoły Ludowej, Związku Pomocy Narodowej, Towarz. Oświaty Ludowej, Sokoła i innych, by zechciały nas łaskawie i życzliwie poprzeć, byśmy nie czuli się sami i odosobnieni.

W najbliższych dniach ogłosimy firmy, które przyjęły losy od naszych delegatów do łaskawego rozsprzedania.

Te zaś firmy, które jeszcze losów nie otrzymały, a życzą sobie je posiadać, zechcą się łaskawie zwrócić albo wprost do Macierzy Cieszyn, albo do pani Wład. Sykałowej — Poręba (Śląsk), albo w Krakowie do Koła Pań Tow. Szkoły ludowej, Szpitalna l. 7, lub Związku Pracy Narodowej, Sławkowska l. 10, lub do redakcyi „Nowej Reformy".

Wszędzie, gdzie są do sprzedania losy loteryi Macierzy, są także listy składkowe „Daru grunwaldzkiego", aby i ci, dla których ofiara 2 K jest zbyt wielkim wydatkiem, mogli wedle sił przyczynić się do poparcia szlachetnego dzieła „obrony kresów".

Rodacy! niech każdy biedny, czy bogaty, złoży grosz wdowi do skarbony Macierzy śląskiej, tej ostoi i strażnicy śląskiego ludu!

Macierz szkolna dla Ks. Cieszyńskiego w Cieszynie.

Kronika wiedeńska.

Wiedeń, 8 sierpnia.

(Lichwa na bruku wiedeńskim. — Stare trumny jako przedmiot lichwy. — Studnia przed parlamentem. — Wenecya w Wiedniu. — Nieco o mostach kolejowych. — Liche lato).

(x.) Lichwa jest kwiatkiem, kwitnącym i krzewiącym się bujnie pod wszystkiemi długościami i szerokościami kuli ziemskiej, na wsi i w mieście, w karczmie i klubie, pomiędzy starymi i młodymi, ubogimi i bogatymi. Procesy lichwiarskie, które w ostatnich czasach rozegrały się w Wiedniu, zwłaszcza dwie sprawy Kassara i Herrenfelda, uwięzionego w Szwajcaryi, dostarczają dziennikom tutejszym obfitego materyału do przeróżnych materyałów o lichwie na bruku wiedeńskim. Otóż sprawy lichwiarskie tak się tutaj rozrosły, że policya zorganizowała dla nich osobne centralne biuro, celem utrzymania dokładnej ewidencyi. Lichwiarze tutejsi mają na swoich usługach cały legion agentów, którzy czekają na ofiary, zwłaszcza w pewnych kawiarniach śródmieścia, tudzież w dzielnicach Leopoldstadt i Josefstadt. Ofiar nie brakuje nigdy, a pochodzą ze wszystkich stanów i zawodów.

Agenci imieniem swoich pryncypałów z reguły nie dają gotówki pożyczającym, ale załatwiają interes pod formą kupna klejnotów, szampana, obrazów, dywanów i t. p. Agent prowadzi naprzykład pożyczającego do jubilera-lichwiarza, który ofierze daje weksel kosztowności, dajmy na to za 10.000 koron. Pożyczający oczywiście chce mieć pieniądze, więc agent, wymówiwszy sobie dobrą prowizyę, przyprowadza kupca podstawionego, który nabywa owe klejnoty w najlepszym razie za 3.000 koron i zanosi je natychmiast do jubilera, który je znowu puszcza w kurs. — Ulubionym przedmiotem lichwy są także konie, ale niema zresztą towaru, któryby do tego celu nie służył. Słynną przecież była sprawa pewnego księcia, który od lichwiarza nabył cały wagon starych trumien za 6.000 koron i sprzedał je za pośrednictwem agenta za trzecią część owej sumy, na którą wystawił weksel. Z tej trzeciej części musiał oczywiście opłacić wcale znaczne koszta, które w interesach lichwiarskich odgrywają znaczną rolę. Osobną grupę stanowią lichwiarze, dający pożyczki na fałszywe weksle, wiedząc naturalnie, że podpisy są sfałszowane. Młodzież arystokratyczna i plutokratyczna stanowi klientelę tych lichwiarzy, którzy przed terminem płatności fałszywego weksla zawiadamiają o wszystkiem rodzinę dłużnika, która też płaci walutę, gdyż lichwiarz grozi oddaniem sprawy sądowi karnemu. Policya ma spis lichwiarzy, którzy, niestety, rekrutują się nawet z pośród ludzi ze stopniem akademickim.

Przechodząc przedwczoraj koło gmachu parlamentu, spostrzegłem, że Pallas Atene, wznosząca się nad studnią, która się znajduje naprzeciw parlamentu, ukryła się aż po mądrą swoją głowę pośród rusztowania. Pallas Atene miała się zupełnie dobrze, tylko bogini zwycięstwa, bujająca jedną nogą na kuli, którą Pallas trzyma w prawej ręce, zaczęła się chwiać gwałtownie. Jak się zdaje, ostatni orkan stał się powodem chwiejności, której uległa stopa bogini Nike. Inspektor gmachu parlamentu, radca Erhard zajął się boginią Nike i kazał ją na nowo przymocować do kuli, ażeby mogła stawić śmiało czoło przyszłym burzom. Oby to umocowanie było dobrą wróżbą dla parlamentu, który ma się zebrać w jesieni.

Znany zakład rozrywkowy „Wenecya w Wiedniu", w którym codziennie spotkać można kogoś znajomego z Krakowa, lub Galicyi na podstawie koncesyi wstępnej, udzielonej przez tutejsze namiestnictwo, przechodzi na własność towarzystwa akcyjnego. Owo towarzystwo nabyło zarazem od dotychczasowej spółki angielskiej ogród, w którym się mieści zakład „Wenecya", a kierownikiem przedsiębiorstwa będzie i nadal jego dotychczasowy dyrektor Gubor Steiner. Wiedeńczyków ogromnie zajmuje ta transakcya, gdyż „Wenecya" jest najbardziej popularnem dzisiaj miejscem dla rozrywek.

Z okazyi przeróżnych katastrof kolejowych, a zwłaszcza z powodu zawalenia się mostu kolejowego koło stacyi Les Ponts-de-Cé we Francyi, dziennik „Fremdenblatt" umieścił o konserwacyi mostów kolejowych w Austryi informacye, pochodzące od jednego z urzędników ministerstwa kolei. W sprawie tej wydało ministerstwo kolei rozporządzenie w r. 1904. Wedle tego rozporządzenia każdy most kolejowy, czy to nowo zbudowany, czy przebudowany, czy wzmocniony, musi być zbadany przez komisyę, zanim zostanie oddany do użytku publicznego. Mosty, mające podpory o 5-metrowej rozpiętości, muszą być nie tylko zbadane, lecz także poddane próbie wytrzymałości.

Mosty, będące w użytku, musi zarząd kolei nie tylko stale kontrolować, ale oprócz tego co 6 lat jak najdokładniej badać, zaś mosty, mające podpory o pięciu metrach rozpiętości, poddawać ponownej próbie wytrzymałości. W tym celu pociąg o dwóch lokomotywach i wagonach z pełnym ładunkiem przejeżdża przez most z największą szybkością, dopuszczalną dla owych maszyn i dla miejscowego toru kolejowego. Podobnie dzieje się po każdym wypadku, który mógłby zmniejszyć wytrzymałość mostu, jak wykolejenie się, lawina, pożar i t. d. Od dwóch lat badane są w Austryi wszystkie mosty wiadukty równie na kolejach państwowych, jak prywatnych. Badania te są na ukończeniu i pozostało tylko jeszcze kilka małych mostów do rewizyi.

Od kilku dni mamy wprawdzie upały, ale robiąc bilans lata ku jego schyłkowi, trzeba skonstatować, że tegoroczne lato wcale nie dopisało, jako chłodne i niepogodne. Wogóle aura i na wiosnę i w lecie była kapryśną. W lutym było powietrze majowe, za to zaś w maju srożyły się burze nieledwie zimowe, a w lipcu zakrawało już na jesień. Lato zapodziało się gdzieś. „Der Sommer ist pfutsch" — utyskują Wiedeńczycy. I oto Wiedeńczycy wyjeżdżają do miejscowości, do których w sierpniu po inne lata nikt nie zagląda. Ludziska spieszą nad jeziora północnych Włoch, na Riwierę, a nawet do Neapolu i na Sycylię. Są to stacye wiosenne, w których letnią porą panują nieznośne upały, ale tego roku i tam nawet niema letniej kanikuły, więc ludzie z północy dążą na południe, ażeby nie zapomnieć, jak wygląda pogoda. Jeżeli jeszcze jesień nie dopisze, w takim razie chyba wołać tutaj będziemy: „Das ganze Jahr ist pfutsch".

Kronika.

Kraków, 9 sierpnia.

Sprawy miejskie. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi wodociągowej w połączeniu z sekcyą prawniczą i skarbową Rady miejskiej pod przewodnictwem prezydenta miasta, dra J. Lea. Ponieważ Wydział krajowy zażądał ścisłego określenia warunków dostarczania wody z wodociągu miejskiego dla mającego się wybudować krajowego szpitala dla obłąkanych w okolicach Krakowa, na posiedzeniu wczorajszem sformułowano takie warunki.

Następnie obradowały osobno sekcye II i III w sprawach administracyjnych.

Szereg wycieczek w Tatry urządza okręg sokoli krakowski. Zgłaszać się można do następujących wycieczek, stosownie do czasu jaki na to poświęcić można, a mianowicie:

1) Jednodniowa: Do Kuźnic wózkiem, stamtąd do Czarnego Stawu pod Kościelcem, i przez Zawrat, Dolinę pięciu stawów polskich, Opatowe do Morskiego Oka, skąd powrót furkami nocą do Zakopanego.

2) Dwudniowa: Pierwszy dzień analogicznie jak pod 1), z noclegiem w schronisku przy Morskiem Oku. Drugiego dnia raniutko na Rysy i z powrotem do Morskiego Oka, skąd powrót furkami do Zakopanego.

3) Trzydniowa: Pierwszy dzień analogicznie jak pod 1), drugi dzień wyjście na Rysy, zejście przez Dolinę Mieguszowiecką do Stawu Popradzkiego, gdzie nocleg w schronisku. Trzeci dzień przez Przełęcz Mieguszowiecką do Morskiego Oka, skąd powrót furkami do Zakopanego.

4) Dwudniowa: Wycieczkę pod 3) rozpocząć można także od wyjścia z Morskiego Oka, gdzie 15 sierpnia na noc zdążyć należy.

5) Cztero- względnie pięciodniowa: Czterodniowa z wyjściem od Morskiego Oka w dniu 16 b. m., pięciodniowa z wyjściem z Zakopanego (Kuźnice) dnia 15 b. m. Pierwszy, drugi, trzeci dzień analogicznie jak pod 1), 2), 3). Czwarty dzień nad jezioro Szczyrbskie, stamtąd powozami do Szmeksów i do Grot Bialskich, skąd nocą furkami do Zakopanego.

Oprócz tych powyżej określonych wycieczek odbędzie się, o ile zgłosi się kilku uczestników, wycieczka na Lodowy, która wymaga wielkiego natężenia i doskonałego wyrobienia taternickiego.

Koszta wycieczek powyższych, oprócz wpisowego na wycieczkę w kwocie 2 koron, kosztuje przeciętnie od 8 do 12 koron dziennie, licząc utrzymanie, noclegi, wspólne furki i t. d. Kto chce wybrać się na kilkudniową wycieczkę, winien zaopatrzyć się w ciepłe ubranie, podwójną bieliznę, dobre obuwie, a w końcu w worek do noszenia na plecach, gdyż noszenie bagażu dużo kosztuje. — Rendez-vous 14 sierpnia w dworcu Tatrzańskim o godz. 6·30 wieczorem.

Sprawa podrożenia pieczywa. Jak już przed kilku dniami donieśliśmy, piekarze tutejsi znowu podwyższyli ceny pieczywa. Podrożenie to uskutecznili w ten sposób, iż przy poprzednich cenach znacznie obniżyli wagę pieczywa. I tak, gdy poprzednio za 48 hal. sprzedawali 2 klg. pieczywa, obecnie za tę samą cenę sprzedają 1 klg. 60 dkg. Zyskują przeto na tej manipulacyi 40 dkg. Podrożenie pieczywa tłómaczą oni podwyższeniem się cen mąki. Jak jednak w tej sprawie zasięgaliśmy informacyj, ceny mąki podniosły się prawie nieznacznie. Kilka tylko piekarń pozostało przy dawnych cenach. Ponieważ władza przemysłowa niema możności unormowania, dowolnego zmieniania cen przez piekarzy, należałoby, aby przynajmniej rozciągnięto kontrolę nad przestrzeganiem wagi, która tak wiele pozostawia do życzenia. W ten sposób możnaby choć w części uchronić biedną ludność od dalszego wyzysku. Jak się dalej dowiadujemy, podobno jedna z podmiejskich gmin zamierza własnymi funduszami wybudować wielką piekarnię i sprzedawać w wielkiej ilości pieczywo po cenach umiarkowanych. Zamiar ten, wielce polecenia godny, wywarłby zdaje się stanowczy wpływ na unormowanie cen pieczywa w Krakowie.

Wywożenie śmieci z miasta. Wczoraj donieśliśmy o skonstruowaniu nowego wozu, przeznaczonego do wywozu śmieci z miasta. Dzisiaj na podworcu zakładu czyszczenia miasta odbyła się próba funkcyonowania tego wozu, wobec kilku radców miasta i specyalnie zaproszonych sprawozdawców pism miejscowych. Próba ta dowiodła niesłychanej użyteczności nowego wozu, który nadzwyczaj prostym, a praktycznym mechanizmem wystawił chlubne świadectwo pomysłowi twórców tego wozu pp. Piotra i Kazimierza Kosobuckich, właścicieli fabryki ślusarskiej w Krakowie.

Wóz ten, cały z blach żelaznych, ma formę stożka zaograągionego u góry, leżącego pochyło na osiach wozu. Skrzynkę z śmieciami i popiołem, wyniesioną z podworca domu, umieszcza się w tyle wozu na platformie, ale za zamkniętemi drzwiczkami, poczem za poruszeniem korby, skrzynka ta zostaje w wozie wypróżnioną i pustą można w ciągu pół minuty umieścić na powrót w podworcu domu. Wóz taki napełniony, hermetycznie zamknięty, tak że ani jeden pyłek nie dostanie się na zewnątrz, mieszczący w sobie 36 skrzynek śmiecia, można następnie na miejscu przeznaczenia wypróżnić cały w ciągu 4 minut.

Cena takiego wozu wynosi tylko 3500 koron, podczas gdy nieużyteczny „Koprophor" kosztował 8000 koron. Jak się dowiadujemy, pp. Kosobudzcy zamierzają starać się o patent swego wynalazku, gmina zaś Krakowa zakupić ma na początek kilkanaście tych wozów, w celu zaprowadzenia porządku w podworcach domów, dotąd tak opłakanego i zgrozę budzącego.

Budynek teatru miejskiego został zewnątrz odnowiony i odmalowany. Dawna farba perłowa została zastąpiona obecnie kremową. Jestto kolor i trwalszy i efektowniejszy, a pięknie odbija się od zieleni plant. — Po wyjeździe operetki lwowskiej, który ma nastąpić 15 b. m., będą również wewnątrz budynku teatralnego przeprowadzone drobniejsze naprawki i adaptacye.

Przy tej sposobności warto poruszyć sprawę budynku, w którym dawniej mieściła się hala maszyn, dostarczająca prądu elektrycznego dla oświetlenia teatru. Skoro teatr został włączony do sieni elektrowni miejskiej, hala maszyn stała się niepotrzebną i stoi pustką już od szeregu miesięcy. — Były różne projekty co do przeznaczenia hali. Chciano w niej urządzić podręczny skład dekoracyj i rekwizytarnię teatralną, to znów projektowano, aby halę przeznaczono na cukiernię i restauracyę teatralną, inni nawet byli za zburzeniem hali i za urządzeniem w tem miejscu skweru. W każdym razie zarząd miasta powinien zastanowić się nad tem, co zrobić z owej opustoszałej hali.

Budy koło kościoła Maryackiego. Przejezdni zwiedzający nasze miasto, muszą być niewątpliwie zbudowani widokiem trzech wstrętnych bud drewnianych, zalepionych plakatami, a zdobiących kościół od strony ulicy Szpitalnej i Floryańskiej. — Budy te, z wyjątkiem jednej, przytykającej do wikarówki, stoją zupełnie bezużytecznie, nie służą do żadnego celu, ot, zapomniano o nich i sterczą z roku na rok. Zresztą nietylko budzą odrazę swym nieestetycznym wyglądem, ale traci na nich perspektywa całej świątyni, gdyż zasłaniają one właśnie najpiękniejszy widok na kościół od strony linii A-B. Ponieważ Towarzystwo upiększania miasta na takie drobnostki nie zwykło zwracać uwagi, poruszamy ją w dzienniku, aby skłonić administracyę kościoła do usunięcia nieestetycznych bud drewnianych i przywrócenia porządku zewnątrz kościoła. Należy to uczynić tem więcej, że nieporządki te nie są gdzieś w oddalonej ulicy, ale w pryncypalnym punkcie miasta.

Echa wyborów przed sądem. Dzisiaj przed trybunałem karnym w Krakowie, pod przewodnictwem radcy Kulikowskiego, toczyła się rozprawa przeciw Błażejowi Kobieli, wyrobnikowi z Płaszowa, oskarżonemu o występek z §. 7 ustawy z dnia 26 stycznia 1907 o czystości i wolności wyborów. Mianowicie Kobiela otrzymawszy od osoby trzeciej kartę legitymacyjną na nazwisko Stanisława Klimka, wydostał następnie kartę głosowania, a napisawszy na niej nazwisko kandydata socyalistycznego, p. Zygmunta Klemensiewicza, głosował w dniu 24 maja zamiast Klimka, bez jego wiedzy.

Po dzisiejszej rozprawie, na której świadkowie stwierdzili winę podsądnego, trybunał skazał Kobielę na 14 dni aresztu.

Wybuch w laboratoryum pyrotechnicznem p. Mądrzykowskiego. Dziś o godzinie 12 w południe uległ znany w naszem mieście pyrotechnik p. Zygmunt Mądrzykowski nieszczęśliwemu wypadkowi. Sporządzał on w swej pracowni w Nowej Wsi Narodowej z różnych materyałów wybuchowych ognie sztuczne, któremi tylekroć urozmaicał festyny w parkach i w czasie tej pracy niewiadoma przyczyna spowodowała groźną eksplozyę. P. Mądrzykowski uległ nader groźnemu poparzeniu. Ma on oparzoną twarz, ręce, nogi i cały bok lewy. Do wijącej się w boleściach ofiary zawodu zawezwano pogotowie Towarzystwa ratunkowego, które po udzieleniu nieszczęśliwemu pierwszej pomocy, przewiozło go w stanie groźnym do szpitala św. Łazarza. — Tu stwierdzono 3 stopień (najcięższy) oparzenia.

Nieszczęśliwy wypadek. Podczas wczorajszego wymarszu artyleryi na ćwiczenia w Czarnym Dunajcu, zaszedł po drodze, we wsi Mogilanach pod Podgórzem, nieszczęśliwy wypadek. Mianowicie z niewiadomego powodu spłoszył się któryś z koni pociągowych i rzuciwszy się w bok, kopnął znajdującego się obok porucznika N. tak nieszczęśliwie, iż złamał mu nogę. Nieszczęśliwego przewieziono wozem sanitarnym do szpitala garnizonowego w Krakowie.

Aresztowanie złodziejki. Wczoraj aresztowała policya w Krakowie 17 lat liczącą Paulinę Müllerównę, która w sklepie Teofili Hirschbergowej, przy ulicy Floryańskiej, skradła 100 koron z szuflady. Podczas rewizyi znaleziono u Müllerówny 80 marek pruskich w złocie, 8 koron i złotą bransoletę. Aresztowana tłómaczyła się, że pieniądze te zabrała swojej matce, z której domu, w Katowicach, zbiegła do Krakowa, dla znalezienia tu jakiej posady.

Żebranina przemysłem. Od dłuższego czasu kręcił się po Podgórzu i okolicy 53-letni żebrak, Abraham Gelber, wyłudzając jałmużnę. Wczoraj przypadkowo zauważono, jak wspomniany żebrak nadawał na poczcie większą kwotę pieniężną. Wydało się to organom policyjnym podejrzanem, dlatego żebraka przyaresztowano. Podczas rewizyi znaleziono przy nim kwotę 111 koron i cały szereg recepisów pocztowych, świadczących, iż żebrane pieniądze z całego kraju od dłuższego czasu posyła żonie swej, zamieszkałej w powiecie cieszanowskim, skąd i sam pochodzi. — Dalsze śledztwo wykazało, iż aresztowany jest właścicielem domu i sklepu korzennego, który żona prowadzi. Był on kilkakrotnie odstawiany szupasem z różnych miejscowości do miejsca zamieszkania — było to jednak bezowocne, gdyż lekkie trudy w uzyskaniu funduszów żebractwem, nęciły go do dalszego, tak rentownego uprawiania przemysłu żebraczego.

Zaginiony. W tych dniach zaginął 15-letni Roman Benedyk, uczeń IV klasy gimnazyum, zamieszkały w Podgórzu. Zaniepokojeni rodzice udali się do ekspozytury policyi w Podgórzu z prośbą o poszukiwania za chłopcem. Podają oni, że Roman przed kilku dniami opuścił dom rodzicielski i dotąd nie wrócił. Zachodzi obawa o wypadek nieszczęśliwy, jaki mógł chłopca spotkać np. w kąpieli lub t. p.

Z podgórskiej kroniki policyjnej. Do ekspozytury policyi zgłosił się dziś niejaki Franciszek Pietroń i doniósł, iż dnia 4 b. m. przyłączył się doń, gdy wracał z pracy do domu w Zakrzówku, jakiś wyrobnik i zaprosił go na kawę. W czasie picia poczęstunku, zapraszający wydarł Pietroniowi z kieszeni srebrny zegarek z łańcuszkiem i począł uciekać. Rzuciło się za nim w pogoń kilku przechodniów, lecz nie udało się go przytrzymać. Rozpoznano wszakże, iż jest to znany policyi przestępca Marceli Kozioł.

Doniesiono również, iż niejaki Jan Młyńczyk 22-letni chłopak, odbywający praktykę u piekarza Broszkiewicza w Podgórzu, pokradł kilku z czeladzi ubrania i bieliznę i z łupem umknął do Cholerzyna, skąd pochodzi.

Pośpiech telegraficzny. Depesza telegraficzna nadana wczoraj o godzinie 12 w południe w Wadowicach, doręczoną została adresatowi w Dębnikach dopiero o godzinie 5 po południu, mimo, że urząd telegraficzny odebrał ją o godzinie 1 w południe.

Nadmienić trzeba, że adresat od biura urzędu pocztowego mieszka w oddaleniu 300 kroków i ciągłą z nim styczność utrzymuje.

Z kraju.

Żołnierz zabity przez kapitana. Jak ze Stanisławowa donoszą, sekcya zwłok zabitego żołnierza Percowicza wykazała, że rana, zadana przez kapitana Schraubera, była szeroką na 4 centymetry (t. j. mniej więcej szerokość szabli), a długą na piętnaście centymetrów. Szabla przebiła na ukos serce.

Pogrzeb odbył się we środę rano. — Wieczorem w przededniu pogrzebu ogłoszono w rozkazie do wojska, że pogrzeb odbędzie się we środę po południu o godz. 3. Z obawy powtórzenia się wrzenia między żołnierzami, zarządzono t. zw. „nachtübung". W koszarach zostawiono „bereitschaft", inne wojsko wyprowadzono na ćwiczenia. W ten sposób starano się odwrócić uwagę żołnierzy od wypadku, wzbudzającego w szeregach żołnierzy głośne objawy niezadowolenia. Ponieważ lękano się wrzenia między żołnierzami i ewentualnej demonstracyi ludności cywilnej, urządzono pogrzeb rano. Wczesnym rankiem w czasie, gdy wojsko było na ćwiczeniach, ruszył żałobny kondukt ze szpitala wojskowego. — Karawan pokryty był wieńcami od oficerów. Kolegom zmarłego zwykłym szeregowcom nie pozwolono złożyć wieńca. Za trumną postępował tylko szwagier zmarłego, chłop z Bukowiny. Nikt z rodziny więcej nie przybył. Z powodu dnia jarmarcznego mnóstwo chłopów i przygodnych widzów towarzyszyło żałobnemu konduktowi. Idący za trumną rzewnie płakał, łkanie wstrząsało piersiami wielu widzów. Żandarmerya licznie skonsygnowana patrolowała koło cmentarza.

Po spuszczeniu trumny, gdy trębacz zatrąbił „abschlag" i oficerowie z żołnierzami zamierzali odejść, zabrał głos nad grobem szwagier zabitego.

Kapitan Schrauber nie brał udziału w pogrzebie.

Niegowić (pod Bochnią). W ubiegłą niedzielę urządziła ucząca się młodzież uniwersytecka i gimnazyalna naszej wioski przedstawienie amatorskie, z którego dochód przeznaczono na czytelnie krakowskiego Koła T. S. L. im. Tad. Kościuszki. Odegrano jednoaktówkę „Stryj przyjechał" Koziebrodzkiego i „Flisaków" Anczyca. Amatorzy mimo krótkiego czasu, który mieli na przygotowanie przedstawienia i wyuczenie się ról, odegrali obie sztuki bardzo dobrze, zyskując uznanie i gorące oklaski wiejskich słuchaczy, w pokaźnej liczbie zgromadzonych. W sztuce pierwszej odznaczyli się: p. Krawecka (Bogacka), p. Michalik (Kulesza) i p. Feliks jako Grzywaczek; z wielkim wdziękiem oddała p. M. Papeciówna rolę pokojówki Zuzi. „Flisaków" odegrano z wielką werwą i ogniem; na zaszczytną wzmiankę zasłużyli tutaj pp. Papeciowe i p. Kaleta. W przerwach wygłosił student, p. Tarczyński, kilka udatnych humorystycznych monologów, przyjmowanych zawsze hucznemi wybuchami śmiechu.

Z uznaniem podnieść należy u naszej młodzieży zapał, z jakim stara się oddać swym wiejskim współbraciom cząstkę tego, co sama na naukach w mieście zyskała. Korzyść z tego rodzaju przedstawień duża, bo i szlachetny cel wspomaga się materyalnie, amatorzy użytecznie spędzają czas wakacyjny, a innym dają także sposobność do pożytecznej rozrywki. *O.*

Dąbrowa, 8 sierpnia. Tutejsze „kasyno narodowe" w krótkim przeciągu czasu dało dwa przedstawienia amatorskie, o treści patryotycznej, a wykonaniu bez zarzutu. Za szczególną zasługę członkom kasyna policzyć należy, iż potrafili rozruszać tutejsze mieszczaństwo, które tłumnie przybyło na oba te przedstawienia. Życzyćby należało, ażeby przez urządzanie dalszych przedstawień, tudzież patryotycznych obchodów, oraz wykładów i odczytów zbudzić mieszczan z kilkunastoletniego głębokiego snu i apatyi.

Za pośrednictwem niniejszej korespondencyi zwracamy się do ojców miasta, ażeby w jak najkrótszym czasie rzeźnię, stojącą przy dąbrowskiem A-B i zakażającą je wyziewami gnijącej krwi i innych odpadków, raczyli przesunąć na zakupione już od roku miejsce, co tem łatwiej zrobić można, że pożyczka na ten cel już dawno zrealizowaną została.

Drugą piekącą sprawą jest brak wody nietylko do picia, lecz i do mycia. Przed kilku laty w dziennikach nawet ogłoszono zamiar wybudowania wodociągów, obecnie o sprawie tej nic już więcej nie słychać. Pomyślećby należało o reorganizacyi tutejszej straży pożarnej i przyrządów pożarnych. Brak należytego wyćwiczenia straży pożarnej jaskrawo wystąpił przy pożarze domu Biedronia, gdzie musiano beczki z wodą zatykać wprost rękami, aby je na miejsce dowieść. Jedynie dzięki brakowi wiatru pożar się nie rozszerzył, gdyż przy braku wody, straży i przyrządów, całe miasteczko mogło pójść z dymem. Prócz właściciela, dotkliwą szkodę ponieśli lokatorzy, dwaj urzędnicy pocztowi, pp

Treibetz i Kofur. Za zasługę ojcom miasta poczytać należy usunięcie targowicy ze środka miast, a za większą jeszcze policzylibyśmy im, urządzenie z dawnej targowicy zamiast placów budowlanych, ogrodu miejskiego.

Powszechne współczucie w całej okolicy wzbudził Teofil Osieniak, rolnik z Gręboszowa. Został on powołany do ćwiczeń wojskowych na dzień 6 bm. na miesiąc. Dnia 21 lipca zmarła mu żona, osierocając dwoje dzieci, z których młodsze liczy dopiero ósmy miesiąc. Ponieważ Osieniak sprowadził się do Gręboszowa z dalszej okolicy i nie ma ani ze swej strony, ani ze strony żony bliższej rodziny, a wojskowość prośby jego o odroczenie dnia stawienia nie uwzględniła, postanowił wziąć swe dzieci ze sobą do koszar. Po tłómaczeniach i prośbach sąsiadów, litujących się nad dziećmi, od postanowienia swego odstąpił. Co się jednak stanie z jego dziećmi, ze zbiorami na polu i z żywym inwentarzem? Ćwiczenia przyprawią tego biedaka o ruinę materyalną. Ten wypadek aż nadto dobitnie uzasadnia potrzebę nietylko dawania urlopów na czas żniw synom włościańsksm, odbywającym służbę wojskową, lecz każe się wprost gwałtownie domagać zakazu powoływania rezerwistów-rolników w najgorętszym dla nich czasie. Zdaje się, że ćwiczenia wojskowe, odbywane w porze jesiennej, na wartości swej nicby nie straciły.

Katastrofa na kolejce wąskotorowej. Z Krechowic (stacya kolei na linii Stryj-Stanisławów) donoszą do pism lwowskich:

Przed kilku dniami wydarzyła się w Suchodole za Krechowicami okropna katastrofa na kolejce wąskotorowej. Znajduje się tam tartak parowy akc. przemysłu drzewnego, a w celu ściągania wyrobionych kloców z lasów do tartaku, urządzono wąskotorową kolej, długości 43 klm. Kolejka ta cała położona jest w terenie dzikim i szalenie w górę się wznoszącym. Wypadków dotychczas śmiertelnych było dosyć, przedostatni zdarzył się przed rokiem.

W dniu 27 z. m. ładowano wyrobione kloce o długości ośmiu metrów w polanie Nerjedowej na 37 klm. leżącej. Załadowany, a właściwie przeładowany pociąg, złożony z 15 wozów parzystych, ściągnięto maszyną na polanę Meczyszcze, stąd zaś już bez maszyny, samym tylko ciężarem spuszczono w dół, ażeby dopiero w miejscowości Lizna, gdzie teren cokolwiek się wyrównuje, holować pociąg dalej maszyną ku Krechowicom. Pociąg, uzyskawszy własnym ciężarem i przy spadzie chyżość błyskawiczną, obsługiwany przez niewyszkolonych hamowniczych, przeleciawszy 6 kilometrów, wykoleił się na 29 kilometrze. Nie pomogły hamulce. Jedenaście wozów utworzyło straszliwą piramidę wśród wąwozu, nieledwie 100 metrów długiego. Cztery zaledwie wozy utrzymały się na torze. — Wśród szczątków wozów i olbrzymich kloców ośmiometrowych, tu i ówdzie wyłaniały się strzępy członków i wnętrzności czterech nieszczęśliwych holowników, piątego, który jechał na pierwszym wozie, wydobyto jeszcze żywego z pod kloca, z rozmiażdżoną piersią. Czterech pozostałych ludzi, jadących pociągiem, uratowało się od śmierci, wyskoczywszy wczas z platformy hamulcowej. U nich skończyło się na okaleczeniu. Pozostawiono całą barykadę przez przeszło dwie doby nietkniętą, komisya bowiem dopiero w poniedziałek na miejsce zjechać raczyła.

Wielce charakterystycznem jest to, że o tej katastrofie nie zawiadomiono wcale pism i byłoby się udało zatuszowanie całego wypadku, gdyby nie przypadek. Sprawa oprze się o sąd karny.

Ze Świata.

Z Warszawy. (Zamknięcie „klubu narodowego". Zjazd księgarzy. Sprawa teatralna. Rabini przed sądem.)

Czytamy w „Nowej Gazecie": Z poważnych źródeł dochodziły nas już wiadomości, że z rozporządzenia ministeryum spraw wewnętrznych zostaje zamknięty „Klub narodowy". — Nie notowaliśmy jednak tego faktu, nie posiadając urzędowego potwierdzenia.

Takie potwierdzenie znajdujemy w numerze 212 „Gońca Częstochowskiego" z dnia 7 b. m., gdzie czytamy:

„Gubernator piotrkowski rozesłał do wszystkich naczelników powiatów i policmajstrów miast zawiadomienie, że z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych zamknięty został „Klub narodowy" w Warszawie, oraz wszystkie jego oddziały na prowincyi."

Zjazd księgarzy polskich, który się miał rozpocząć wczoraj, nie mógł rozpocząć obrad, z powodu nieotrzymanego pozwolenia władz. Spodziewają się, że obrady rozpoczną się dziś.

Jak donosi warszawski „Przegląd Poranny", komisya teatralna rozpatrywała onegdaj w dalszym ciągu memoryał i warunki, jakie złożył p. Kazimierz Zalewski w sprawie objęcia kierownictwa w dramacie. Warunki przyjęto i postanowiono kandydaturę p. Zalewskiego przedstawić do zatwierdzenia general-gubernatorowi. P. Zalewski obejmie w razie zatwierdzenia kierownictwo z dniem 14 września br.

Niezwykli oskarżeni stanęli wczoraj przed VI wydziałem sądu okręgowego pod zarzutem nasłania bandytów na mieszkanie prywatne. Byli to dwaj rabini warszawscy, Izrael i Szyja Zabrowscy, ojciec i syn. Akt oskarżenia przypisywał im następującą zbrodnię. Niejaki Hersz Nizki, któremu Zambrowscy byli winni 100 rubli, przysłał im komornika p. Wołodkiewicza, który nieruchomości rabinów zajął. W kilka dni potem do Nizkiego przybyło w południe 10 uzbrojonych żydów, którzy, grożąc mu śmiercią, żądali od niego podpisania pokwitowania z długu Zambrowskich. Nizki nie zgodził się na to, lecz rzucony na łóżko i bity po głowie, stracił przytomność. Napastnicy, widząc to, zbiegli, przedtem jednak poturbowali stojącą w obronie Nizkiego jego żonę, której dwa zęby wybili. Nazajutrz trzej napastnicy powrócili jeszcze raz do mieszkania Nizkiego, zapowiadając, że „głowę mu zdejmą", jeśli Zambrowski ich z długu nie zwolni. Tak brzmiała opowieść Nizkiego; rabini zaś oddani pod sąd pod zarzutem nasłania owych złoczyńców, stwierdzili, że nic o tym napadzie nie wiedzą. Świadkowie nie potwierdzili zeznań Nizkiego, wobec czego sąd okręgowy obu rabinów uniewinnił.

Z Łodzi. (Z dnia wczorajszego.) Na rogu ulic Piwnej i Aleksandrowskiej kilkunastoma wystrzałami z rewolwerów zabito robotnicę Stanisławę Kurowikównę. Była to zemsta partyjna.

W fabryce Kestenberga strajk został ukończony: wszyscy robotnicy przystąpili do pracy.

Wybuchnął tu strajk woźniców węglowych; przedstawili oni żądania natury ekonomicznej.

W Rogach, pod Łodzią, wybuchnął pożar, który strawił kilka domów; parę osób uległo podczas pożaru oparzeniom.

Katastrofa kolejowa pod Trzemesznem. O katastrofie kolejowej pod Trzemesznem w Wielkopolsce, donoszą pisma tamtejsze następujące szczegóły: Liczba zabitych i już agnoskowanych wynosi 12, liczba rannych około 20. Między zabitymi jest książę Aleksander Begotow z Rosyi i kapitan rosyjski Sotow, nadto trzech kupców żydowskich, między nimi kupiec Abrahamowicz z Kijowa. Jedną z ofiar katastrofy, kobietę, znaleziono martwą na torze kolejowym w oddaleniu 10 kilometrów od miejsca wypadku. Ponieważ nie stwierdzono u niej żadnych obrażeń cielesnych, przypuszczać można, że uciekając w strasznej trwodze, tknięta została paraliżem. Dziwnym zbiegiem okoliczności, niema wśród ofiar katastrofy ani jednego Polaka. Jakkolwiek dużo ich jechało tym pociągiem. Zginęli wyłącznie Niemcy i żydzi. Polacy, którzy wyszli cało z katastrofy, zajęli się zaraz ratowaniem rannych. Przyczyną katastrofy jest rzeczywiście nieoględność przy naprawianiu szyn na torze w tem miejscu.

Polska misya w Danii. Lwowski arcybiskup ks. Bilczewski udał się do Danii, ażeby zwiedzić tamtejszą polską misyę katolicką. W towarzystwie ks. arcybiskupa znajduje się dr Gerstmann, były dyrektor lwowskiej szkoły realnej, który w „Gazecie Lwowskiej" podał ciekawe szczegóły o wychodźcach polskich w Danii.

„Robotnicy polscy — pisze p. Gerstmann — przebywają głównie na wyspach duńskich: Lalland, Falster, Tynen i na półwyspie Jutlandzkim. Centralnym punktem dla Polonii, pracującej na wyspach Lalland i Falster, jest miasteczko Maribo. Piszą je także Mariabo, jest więc miasteczkiem Panny Maryi, jeszcze z owych czasów, kiedy Dania nie odłączyła się od kościoła katolickiego. Obecnie w całem Maribo przebywa stale tylko dziesięć osób wyznania katolickiego; kościół katolicki w Maribo służy więc potrzebom kilkutysięcznej ludności polskiej, rozrzuconej po wyspie Lalland i Falster. Miasteczko Maribo liczy 3000 mieszkańców i jest centralnym punktem wyspy Lalland. Od lat 3 istnieje tam kościół polski, wzniesiony za polski grosz składkowy. Dnia 4 bm. przybył tam arcybiskup ks. Bilczewski. Lud polski ściągnął tłumnie do Maribo, ażeby przyjąć arcypasterza. Po nabożeństwie przemówił arcybiskup do ludu przed kościołem. Jeden z poważniejszych robotników wygłosił mowę dziękczynną do ks. arcybiskupa, dziękując mu imieniem zgromadzonych wychodźców polskich z trzech zaborów za zaszczycenie polskiego ludu roboczego, pracującego na obczyźnie i prosząc o dalszą opiekę. Następnie lud odśpiewał pieśń dziękczynną, ułożoną przez domorosłego poetę ludowego. Arcybiskup zwiedził także inne misye. Wychodźcom przyrzekł, że się zajmie ich sprawą i będzie ich orędownikiem wobec tamtejszych pracodawców. A będzie ku temu dobra sposobność, bo właściciele dóbr tamtejsi, dowiedziawszy się o przybyciu ks. arcybiskupa, oświadczyli chęć przedstawienia się mu „in gremio" i zamierzają obwieść go po kilku koloniach polskich na wyspie Lailand, i wtajemniczyć w stosunki tamtejszych robotników polskich.

Skandaliczna sprawa w Opawie, o której wczoraj donieśliśmy, zatacza szerokie kręgi. Mianowicie z powodu występków przeciwko moralności zostały uwięzione znowu 4 osoby, które dopuściły się na małych dziewczynkach szkolnych ohydnych występków. Są to: pewien kupiec, dalej pewien finansista, tercyan pewnego państwowego zakładu naukowego i wreszcie stróż nocny. Z wyjątkiem finansisty wszyscy przyznali się do winy.

Wykrycie morderców. Z Paryża donoszą: Władze sądowe znalazły w pakunkach małżonków Guld kosztowności zamordowanej Emmy Lewin, wartości 15.000 franków. Jest to tylko część kosztowności Emmy Lewin, których łączną wartość oceniają na 90.000 franków i których reszta musi być gdzieś schowaną.

Zmarli.

Wilhelm Kasparek, notaryusz i obywatel m. Sambora, zmarł w Krakowie dnia 5 b. m., przeżywszy lat 79.

Cecylia z Mareschów Niesiołowska, obywatelka ziemska, zmarła w Krakowie w dniu 7 b. m. Zwłoki będą przewiezione do Rzeszowa.

Edmund Wachholz, radca wyższego sądu kraj., umarł w Tarnowie, przeżywszy lat 62.

Mianowania i przeniesienia. Prezydyum krajowej Dyrekcyi skarbu zamianowało podoficera rachunkowego batalionu pionierów Stanisława Martyńskiego, adjunktem podatkowym w XI. klasie rangi.

Wyższy sąd krajowy w Krakowie przeniósł w drodze dobrowolnej zamiany miejsc służbowych kancelistów, Saturnina Wierzbickiego z Dębicy do Przeworska i Franciszka Świerka z Przeworska do Dębicy.

Repertoar teatru miejskiego.

W sobotę: po raz ośmnasty „Wesoła wdówka" (z panią Miłowską).

W niedzielę: popołudniu „Halka", wieczór „Wesoła wdówka" (z panią Schupp).

W poniedziałek: „Wesoła wdówka" (z p. Miłowską).

We wtorek: „Wesoła wdówka" (z panią Schupp).

We środę: „Wesoła wdówka" (z panią Miłowską).

We czwartek: popołudniu „Lalka", wieczór „Straszny dwór".

Z kalendarza. W sobotę 10 sierpnia: Wawrzyńca dyak. i Pauli m.; w niedzielę 11 sierpnia: Tyburc. Zuz. i Fil.; w poniedziałek 11 sierpnia: Klary p. i Hilaryi m.

Wschód słońca 10 sierpnia o godz. 4 m. 24, zachód o 7 m. 07; długość dnia 14 godzin min. 43.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 8 sierpnia termometr doszedł od 13·4 do 20·6 C.; barometr wahał się. Dnia 9 sierpnia o godz. 7 rano stan barometru 745·2 mm., termometru 17·1 C.; wiatr zachodni.

Dział ekonomiczny.

× **Z dyrekcyi kolei państwowych.** (Ustalenie przedłużenia regulaminowego terminu dostawy dla szlaku M. Ostrawa-Przywóz-Oświęcim.) Z powodu nadzwyczajnych stosunków ruchowych ustala się następujące przedłużenia regulaminowego terminu dostawy, zarówno w ruchu wewnętrznym, jak i międzynarodowym, dla przesyłek nadawanych lub odbieranych w stacyach na szlaku Hruszów aż do Oświęcima włącznie lub poruszających w przejeździe szlak M. Ostrawa-Przywóz-Oświęcim, albo też przechodzących w jednej ze stacyj tego szlaku z linij kolei państwowych na kolej drugą, lub na odwrót, a mianowicie: a) dla przesyłek pospiesznych, 2-dniowe przedłużenie terminu dostawy, b) dla przesyłek zwyczajnych wszelkiego rodzaju, 4-dniowe przedłużenie terminu dostawy. Przedłużenie niniejsze nie ma jednak zastosowania do przesyłek żywego zwierza lub świeżego mięsa. Przedłużenie 4-dniowe termin dostawy dla przesyłek zwyczajnych, ustalone w lutym 1907 r. dla ruchu z linii dyrekcyi kolei północnej na linie kolei koszycko-bugumińskiej ma nadal ważność. Dla przesyłek, do których ma zastosowanie ostatnio wymieniony termin przedłużenia, odpada wliczenie ustalonego niniejszem obwieszczeniem przedłużenia terminu dostawy dla przesyłek zwyczajnych. Niniejsze przedłużenie terminu dostawy ma wartość dla wszystkich przesyłek, przyjętych w czasie od 6 bm.

Wiedeń, 9 sierpnia. Cukier 22·20 do 22·30 na październik 21·75 do 21·85. Spirytus silny.

Budapeszt, 9 sierpnia. Pszenica na październik 11·67 do 11·68; pszenica na kwiecień 11·95 do 12·—; żyto na październik 9·06 do 9·07; owies na październik 8·25 do 8·26; kukurydza na sierpień 6·83 do 6·84; kukurydza na wrzesień 6·95 do 6·96; kukurydza na maj 6·75 do 6·76; rzepak na sierpień 17·75 do 17·85.

Oferty mierne, chęć kupna mierna, usposobienie silne, ciepło.

Prenumeratę tygodniową

zaprowadza Administracya „Nowej Reformy" dla osób, bawiących w miejscowościach kąpielowych i klimatycznych. Czas prenumeraty liczy się od niedzieli do niedzieli. Tygodniowa prenumerata wynosi:

W Austro-Węgrzech z dwurazową dzienną przesyłką pocztową . . . . **90 h.**

W innych państwach Europy . 1 K 20 h.

Za zmianę adresu wogóle dopłaca się 40 hal.

Administracya prosi usilnie P. T. prenumeratorów, aby przy zmianie adresu podawali koniecznie także miejscowość i pocztę, w której dotąd odbierali „Nową Reformę". Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Proszę posłać „N. Reformę" nie do N., lecz do X".

Kronika lwowska.

Lwów, 9 sierpnia.

Zatwierdzenie docentury. Minister oświaty zatwierdził uchwałę kolegium profesorów politechniki, mianującą dra Bronisława Spiegeleisena docentem prywatnym nauki o ogrzewaniu i wentylacyi na tejże politechnice.

Nowe gmachy publiczne we Lwowie. Lwowska Izba handlowa przystąpi niebawem do budowy własnego gmachu, który stanie na gruntach pp. Sosnowskiego i Zacharjewicza przy ulicy Batorego. Z gmachem tym będzie połączony drugi gmach, w którym mieścić się będzie muzeum technologiczne. — Oba gmachy będą trzypiętrowe, a w gmachu Izby będzie wielka sala dla mającej się powołać do życia giełdy pieniężnej i towarowej. Kosztorys obu gmachów wynosi 600 tysięcy koron, a do ubiegania się o tę budowę prezydyum Izby zaprosiło budowniczych: Alfr. Kamieniobrodzkiego, Kędzierskiego, Ulama, Jul. Cybulskiego, Bron. Bauera, Winc. Rawskiego, Jana Lewińskiego, Jana Schulza i Edm. Zychowicza. Do licytacyi ofertowej stanęli pp.: Kamieniobrodzki, Kędzierski i Ulam, Cybulski, Rawski i Lewiński. — Otwarcie ofert odbyło się przed kilku dniami. Oferowali Kamieniobrodzki 4 proc. ponad kosztorys, Kędzierski i Ulam 3¼ proc. niżej kosztorysu, Cybulski 4 proc. niżej kosztorysu, Rawski 4 proc. niżej kosztorysu, a Lewiński 6 proc. niżej kosztorysu. Wobec tego oferta budowniczego Lewińskiego była najniższą, jemu też oddano budowę obu gmachów, która się niebawem rozpocznie.

Rekonstrukcya gmachu ratuszowego. Na rozpisany przez miasto Lwów konkurs na plany rekonstrukcyi gmachu ratuszowego, zgłosiło się 76 architektów, żądając warunków szczegółowych i zdjęcia ratusza. Zgłoszenia napłynęły od architektów polskich z całego obszaru ziem polskich i zagranicy, i tak: z Krakowa, Warszawy, Poznania, Częstochowy, Grodna, Łodzi i i., a dalej z Niemiec i Francyi. Ta liczba zgłoszeń pozwala spodziewać się znakomitego wyniku konkursu, daje nadzieję, że wreszcie zniknie z widowni wystawiona przez niemieckich biurokratów niekształtna rudera, z paskudnym kominem, a w jej miejsce powstanie gmach, o prawdziwie artystycznym wyglądzie, który będzie ozdobą miasta i charakterem swym polskim zadokumentuje polskość stolicy kraju.

Z Rosyi i zaboru rosyjskiego.

(Telegramy „N. Reformy" z 9 sierpnia.)

Ataki na Polaków.

Petersburg. „Rossija" w dalszym ciągu nie zaprzestaje napaści swoich na Polaków. W nowym artykule, wymierzonym przeciw instytucyom polskim, „Rossija" pomiędzy innemi zapytuje prasę warszawską, czy miała moralne (!) prawo oskarżać gazetę „Rossija" o tendecye polakożercze, chęć siania waśni i przekręcanie faktów (!).

Powrót cara.

Petersburg. Pet. Ag. tel. donosi: Carowa Aleksandra Teodorówna opuściła wczoraj o godzinie 6 rano na jachcie „Carewna" Peterhof, aby wyjechać naprzeciw cara Mikołaja. Jacht „Standart" sygnalizował telegrafem bez drutu, iż car przybył do Bioerkoe i oczekuje tam przybycia carowej. Car udał się na pokład jachtu „Carewna", poczem powrócił wraz z carową na „Standart", który odjechał do Kronsztadu. Car zabawił w Kronsztadzie tylko kilka minut, poczem na jachcie „Aleksandra" odjechał do Peterhofu, gdzie przybył o godzinie 5½ wieczorem.

Anarchiści macedońscy.

Odessa. Czterech anarchistów, Macedończyków, którzy przybyli z Warny, zostało aresztowanych pod zarzutem, że chcieli wymordować tutejszych konsulów, aby spowodać wmięszanie się obcych mocarstw do sprawy macedońskiej.

Cholera w Rosyi.

Petersburg. Rosyjski Czerwony Krzyż przeznaczył 100.000 rubli na cele zwalczania cholery i wysłanie lekarzy do okolic dotkniętych cholerą, gdzie zaszły świeże wypadki zasłabnięcia i śmierci na cholerę. — Wczoraj wieczorem zmarła jedna osoba w Petersburgu na cholerę.

Podróże Izwolskiego.

Wiedeń. Rosyjski minister spraw zagranicznych Izwolski, przybędzie do Wiednia w drugiej połowie września.

Sprawa marokańska.

(Telegramy „N. Reformy" z 9 sierpnia).

W Casablanca spokój!

Tanger. Agencya Havasa donosi: Dywizya admirała Filiberta przybyła wczoraj przed Casablanca i jeszcze w ciągu dnia wczorajszego wylądowała wojska. Okręt, który przywiózł tę wiadomość donosi, że marokańska konnica po przybyciu artyleryi francuskiej uciekła i że w Casablanca panuje zupełny spokój.

Ogólna sytuacya.

Tanger. Sytuacya jest tu bardzo poważna. — Władze zmuszone były rozbroić znaczną część żołnierzy, którzy okazywali wielką nienawiść do Europejczyków. Rozmaici agitatorowie proklamują świętą wojnę przeciwko „giaurom". W okolicznych osadach odbywają się tajne narady krajowców. Poseł francuski wysłał do sułtana notę, w której grozi, że i Tanger zostanie zbombardowany, jeżeli chociażby jednego tylko Europejczyka zamordować lub poranić miano. — Liczba żydów, zabitych w Casablanca, jest bardzo znaczna.

Marokańska egzekucya.

Tanger. Kilku Marokańczyków, którzy usiłowali podburzyć lud przeciwko sułtanowi, uwięziono. Za karę nacierano im wargi ostrym pieprzem.

Święta wojna.

Paryż. Według prywatnej depeszy z Tangeru, krążą pogłoski, że znany agitator mahometański Ma el Ainin maszeruje na czele 8000 ludzi do Magador.

Warunki Rajzulego.

Londyn. „Daily Telegraph" donosi, że Rajzuli obecnie zredukował swe warunki, pod jakiemi chce wypuścić na wolność Mac Leana. Żąda on jedynie, aby w przyszłości mógł prowadzić spokojny żywot wraz z rodziną.

Zupełne porozumienie.

Madryt. Krążownik „Rio Patria", który miał wyruszyć do Casablanca, otrzymał rozkaz wzięcia na pokład w Tangerze oficerów policyi francuskiej i hiszpańskiej i przewiezienia ich do Casablanca. Urzędownie donoszą, że między mocarstwami panuje zupełne porozumienie w sprawie postępowania w Maroku.

Telefoniczne i telegraficzne wiadomości „Nowej Reformy"

z dnia 9 sierpnia.

Tryest. Wczoraj dwóch opryszków ograbiło tu w pobliżu dworca kolei południowej wóz pocztowy. Obaj zbiegli ze znacznym łupem.

Proces studentów ruskich.

Wiedeń. Rozprawa sądowa przeciwko studentom ruskim, oskarżonym o głośne gwałty na uniwersytecie lwowskim, rozpocznie się dnia 2 września i potrwa 4 dni. Na rozprawę tę powołano 37 świadków, wyłącznie z Galicyi.

Straszna eksplozya.

Czerniowce. Dziś wydarzyło się tu wielkie nieszczęście, z powodu którego straciło życie trzynaście osób. Mianowicie w drogueryi firmy Fautin i Schmid, z niewytłómaczonej dotąd przyczyny powstała eksplozya benzyny, umieszczonej w beczkach. Od jednej beczki zajęła się benzyna w dziewięciu obok się znajdujących. Z powodu eksplozyi powstała gwałtowna detonacya. Trzynaście osób zabitych.

Sejm czeski.

Praga. Tutejszy dziennik „Czas" donosi, że Sejm Królestwa czeskiego zostanie rozwiązany i że nowe wybory odbędą się w początku października. Organ agraryuszów czeskich „Wenkov" grozi rządowi poważnemi następstwami i podobnemi zaburzeniami, jakich widownią była południowa Francya, w razie, jeżeli Sejm czeski rychło nie zostanie zwołany i rząd nie zajmie się losem poszkodowanych przez ostanie burze.

Zaburzenia w Budapeszcie.

Budapeszt. Wczoraj po południu zebrał się wielki tłum ludzi na ulicy św. Szczepana przed domem nr. 19, którego właściciel niejaki Tvil wyrzucił na bruk lokatora Szymona Goldsteina, z powodu niezapłacenia czynszu. — W domu tym wybito wszystkie szyby. — Demonstracya trwała półtorej godziny. Wreszcie policya konna i piesza rozprószyła demonstrantów. Przedsięwzięto 27 aresztowań. Demonstranci atakowali strażnicę policyjną. Jeden oficer policyi odniósł zranienie.

Polityczne zabójstwo w Serbii.

Belgrad. Przywódca partyi narodowej Petewicz został zamordowany. Organ opozycyjny „Zastava" twierdzi, że jest to morderstwo polityczne i że rząd jest w tę sprawę wmięszany.

Zaburzenia strajkowe.

Belfast. Wykroczenia w tutejszym wielkim młynie, strzeżonym przez wojsko, przybrały groźne rozmiary. Demonstranci chcieli wynieść z młyna zapasy mąki i rozdać je drobnym kupcom, którzy w znacznej mierze narażeni są na straty z powodu braku mąki. Mimo obecności żołnierzy obrzucili demonstranci młyn kamieniami, rzucali naboje wybuchające i podpalili bramy młyna. Pożar rychło ugaszono.

Rocznica koronacyi papieża.

Rzym. Z okazyi rocznicy koronacyi papieża odbyło się nabożeństwo w kaplicy Sykstyńskiej. Na nabożeństwie był obecnym papież, wielu kardynałów, ciało dyplomatyczne, dygnitarze watykańscy, szlachta rzymska oraz około 2000 zaproszonych gości.

Nieszczęśliwe wypadki.

Królewiec. Podczas ćwiczeń pionierów przewróciła się tu łódź, przyczem 9 żołnierzy utonęło.

Sprawa adwokata Haua.

Karlsruhe. Aresztowany w sprawie Haua rzekomy baron Lindenau cieszy się złą reputacyą i utrzymuje biuro pośrednictwa w zawieraniu małżeństw. Olga Molitor, przeciwko której również toczy się śledztwo, zeznała, że wprawdzie zawsze nosiła przy sobie rewolwer, jednakże tylko dla osobistej obrony, ponieważ odbywała dalekie przechadzki. List Lindenaua, pisany do Olgi Molitor, wydał prokuratoryi jej brat.

Odpowiedzialny redaktor:
Władysław Prokesch.
Wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od redakcyi)

Kursa telegraficzne.

Wiedeń, 9 sierpnia. (Giełda południowa.)
Marki 117·47. Renta majowa 96·20. Renta koronowa węgierska 91·60. Akcye austr. zakł. kred. 649·25. Akcye węg. zakł. kred. 750·—. Akcye Anglobanku 302·—. Akcye Unionbanku 538·50. Akcye Bankvereinu 533·50. Akcye Länderbanku 428·50. Akcye kolei państwowych 655·55. Lombardy 155·25. Akcye kolei Elbethal —·—. Akcye fabryk broni 470·—. Akcye tytoniowe —·—. Alpiny 592·—. Rima-Muranyi 537·—. Akcye praskiego Tow. żelaznego —·—. Losy tureckie 185·—. Ruble 253·—.
Usposobienie: spok.

Berlin, 9 sierpnia. (Giełda poranna.)
Akcye kredytowe 203·25. Tow. dyskontowe 167·50.
Usposobienie: spok.

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie,

z 9 sierpnia (godz. 1 w południe.)

	płacą	żądają
I. Waluty.		
Ruble papierowe	252 25	253 25
Marki niemieckie	117 40	117 90
Franki papierowe	95 50	96 —
Dwudziestofrankówki w złocie	19 10	19 20
II. Listy zastawne.		
5% Listy zastawne prem. Banku hipot.	110 50	111 50
4½% Listy zastawne Banku hipot.	99 25	100 25
4% " " " "	95 —	96 —
4½% Listy zastawne Banku krajowego	99 50	100 50
4% " " " "	95 —	96 —
4% Listy zast. gal. Tow. kred. ziem. nieok.	97 50	98 50
4% " " " " " " 41-letn.	98 —	99 —
4% " " " " " " 51-letn.	94 50	95 50
III. Obligacye i pożyczki.		
4% Galicyjskie obligacye propinacyjne	96 90	97 30
4% Pożyczka krajowa z r. 1793	94 —	95 —
4% " miasta Lwowa	93 —	94 —
4½% Obligacye komunalne Banku kraj.	98 50	99 50
4% " kolejowe	93 —	94 —
IV. Losy.		
Losy miasta Krakowa	89 —	94 —
V. Akcye.		
Akcye Banku hipotecznego we Lwowie	570 —	576 —
" kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	558 —	563 —
VI. Publiczne zapisy długu.		
4% wspólna renta papierowa	96 75	97 25
" " srebrna	96 75	97 50
4% renta koronowa austryacka	96 75	97 50
4% " " węgierska	92 50	93 —
4% " austryacka w złocie	115 50	116 —
4% " węgierska "	111 —	111 50

L. 4036. 3236 3 3

Doniesienie.

Na dzierżawę siana, słomy, drzewa opałowego i węgli kamiennych dla wojska w niżej wymienionych stacyach załogą stojącego, na czas od 1 października 1907 do 30 września 1908.

dla stacyi w	zabezpieczyć się mający artykuł	odbędzie się rozprawa ofertowa w c. i k. magazynie żywności w	dnia	sierpnia 1907 o godzinie 10 przed południem.
Bochni	drzewo opałowe i węgle kamienne	Krakowie	13	
Niepołomicach				
Wadowicach	siano, słomę, drzewo opałowe i węgle kamienne			
Tarnowie	węgle kamienne	Tarnowie	19	
Nowym Sączu	siano, słomę, drzewo opałowe i węgle kamienne			
Ołomuńcu	siano, słomę i węgle kamienne	Ołomuńcu	8	
Przerowie	siano, słomę, drzewo opałowe i węgle kamienne			
M. Szumberku				
Hranicach				
Prościejowie				
Bielsku	siano i słomę		14	
Opawie	węgle kamienne			
Karniowie	siano, słomę, drzewo opałowe i węgle kamienne			
Cieszynie	siano, słomę i drzewo opałowe			
Bzeńcu	siano, słomę, drzewo opałowe i węgle kamienne			

O bliższych warunkach rozpraw powyższych się tyczących powziąć można wiadomość z obwieszczeń znajdujących się w c. k. starostwach, magazynach wojskowych (filialnych) żywności w Krakowie, w Tarnowie, w Ołomuńcu i w Opawie.

Zeszyty warunkowe są do przejrzenia w powyższych magazynach wojskowych, gdzie je i bezpłatnie otrzymać można.

W Krakowie, 22 lipca 1907.

Z c. i k. intendentury 1. korpusu.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.